



„GLOB”
SPÓLDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ŻYCIE NASZE CODZIENNE

Marszałkowska 3/5 00-624 Warszawa,

Nr z dn.

71 30-03-94

Okiem i uchem recezenta

Księżna Fedora w oleodruku

Kicz na piedestale! Dawno nie spotkałem tak szmirowatego melodramatu. Przy „Fedorze” wszelkie romansidła „Harlequina” można uznać za arcydzieła, a „Trędowata” to wręcz studium psychologiczno-społeczne. I oto Teatr Wielki potraktował ten epos ze śmiertelną powagą: Mariusz Chwedeć dał mu przepiękne dekoracje (cóż za wspaniałe purpury w pierwszym akcie, a jaki cudny landszaft w trzecim!), Xymena Zaniewska poszyła paniom toalety, że aż w oczach się ćmi, a Piotr Szalsza wyreżyserował toto precyzjnie, aż do zupełnych drobiazgów, każąc śpiewakom przeżywać jak w prowincjonalnym teatrze.

W „Fedorze” jest dużo do śpiewania, ale mało do słuchania. To aż dziwne: Umberto Giordano hojnie rozsiewa pomysły, ozdabia je i drapuje, pastiszując to Alabiewa, to Chopina, ledwie jednak któryś temat zdoła zarysować, już daje nura w płataninę dźwięków, tworząc barwne mozaiki, w modulacjach i rozwiązaniach harmonicznym żywo przypominając Pucciniego, dając dużo do roboty orkiestrze, ale nie dając śpiewakom się wyspiewać. To jest tak, jak

gdyby sam maestro pisał orkiestrówkę, a jego nieśmiały uczeń nałożył na to partyjkę wokalne. Znamienne: „Fedora” nie ma ani jednej popisowej arii!

Tym trudniejsze zadanie dla wykonawców. Joanna Cortes w tytułowej partii tragizowała wzruszająco, nadając wszakże swej bohaterce rys przesady, który również widzowi narzucał dystans wobec postaci. Było to tym trudniejsze, że w partii, wymagającej ogromnego wysiłku, zdołała pokazać piękny, duży sopran z wyraźnym odcieniem dramatycznym. Jej godnym partnerem był Bogusław Morka, z trudem ożywiający papierową postać Księcia Ipanowa atrybutami tragicznego kochanka, głosowo w pełni dojrzały, szlachetny w brzmieniu. Odnoszę jeszcze Krystynę Wysocką-Kochan, piękny, cienny sopran, i Zbigniewa Maciasa, którego baryton tak lubię, bardzo zabawnych w arii rowerowej (tak się nazywa — i rzeczywiście oboje jeżdżą na wózekach będących skrzyżowaniem diabelskiego młyna z hulajnogą).

„Fedorę” prowadził sprawnie i z animuszem Jose Maria Florencjo Junior. To dzięki niemu oglądało się tę operę z uśmiechem, to on ożywił ciężkawego walca, którego Zofia Rudnicka usalonowała, to pod jego ręką orkiestra dostroiła się do tonacji reżysera, który nadał operze lekki przechyl w stronę oleodruku, tonem ironicznym ratując „Fedorę” od śmieszności. Dzięki temu wszyscy wykonawcy mogli się pokazać jako odrębnie zarysowane typy, a nawet niekiedy postacie.

IBIS

P.S. Premiera tablicy świetlnej — udana, tylko, na litość boską, trzeba opracowywać te teksty, albo podawać, kto jest autorem przekładu, bo inaczej widza porywa „śmiesz pusty, a potem litość i trwoga”.